

ANALIZY I OPINIE

Kiedy w maju 1981 r. witałem Lecha Wałęsę i delegację Solidarności w Tokio, to nie przypuszczałem, że w osiem lat i siedem miesięcy później stanie się on Prezydentem, że PRL i PZPR przestaną formalnie istnieć oraz, że nastąpi cały szereg innych przemian w Polsce i w świecie.

Lech Wałęsa został Prezydentem i to z wyboru powszechnego, nigdy w historii polskiej dotąd nie praktykowanego.

Prawda, w czasie pierwszej tury wyborów w dniu 25 listopada 1990 r. tylko co czwarty dorosły obywatel kraju głosował na niego, zaś w czasie drugiej tylko co trzeci, jeśli uwzględnić oddane głosy i frekwencję wyborczą, ale faktem jest, że Lech Wałęsa został wybrany Prezydentem przez naród i nawet nie jest ważne, że przez jego mniejszość tylko.

W chwili obecnej nie ma sensu rozważać czy Lech Wałęsa nadaje się na Prezydenta czy nie, a nawet nie ma sensu porównywać go do innych prezydenckich kandydatów. Teraz nie to jest najważniejsze.

Natomiast ważne jest coś innego i właśnie temu poświęcam niniejszy artykuł.

Konkretnie chodzi o przebieg wydarzeń, którego punktem kulminacyjnym były powszechne wybory prezydenckie, jak również o formalno-prawne ramy, w których działał będzie Prezydent Lech Wałęsa.

Co się tyczy tej ostatniej sprawy, to warto przypomnieć, że wspomniane ramy tworzy przede wszystkim Konstytucja Rzeczypospolitej Polski, która pochodzi jeszcze z czasów stalinowskich, tzn. z 22 lipca 1952 r. Co prawda Konstytucja ta uzupełniona została w międzyczasie pewnymi poprawkami, choć niektóre z nich potem wyeliminowano, to jednakże jest to Konstytucja nie odpowiadająca duchowi "nowych czasów" (choć jeszcze nie wiadomo czym są te nowe czasy...).

Lech Wałęsa, jak wynikało to z wypowiedzi jednego z jego najbliższych współpracowników, senatora Jarosława Kaczyńskiego, zamierzał początkowo

START CZY FINISZ?

ZDZIŚLAW M. RURARZ

Niestety, wszystko potoczyło się innym torem i w tej chwili nie jest jasne na ile wynika to z pogłębiającego się w kraju bałaganu, a na ile było rezultatem chytrze zastawionej pułapki, w którą Solidarność i Lech Wałęsa jakoś dziwnie wpadają już od miesiąca...

Konkretnie mówiąc, Wojciech Jaruzelski zgodził się "przekazać" swoją władzę prezydencką jego następcy, ale w ramach "kontynuowania procesu demokratyzacji" kraju, co w żadnym wypadku nie oznacza dobrowolnej, ani tym bardziej wymuszonej na nim rezygnacji.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jak wiadomo, Sejm, który w Zgromadzeniu Narodowym jest o wiele ważniejszy i liczniejszy od Senatu, został w dwóch trzecich mianowany, a nie wybrany. "Mianowańcy", to głównie członkowie dawnej PZPR, dawnego ZSL i zreformowanego SD. Co prawda posłowie ZSL, obecnie PSL, a także SD oderwali się potem od PZPR, zaś sama PZPR zniknęła ze sceny, ale nie oznacza to, że Prezydent Wałęsa ma Sejm za sobą. Przeciwnie, wiele świadczy o tym, że Sejm bardzo chytrze pokrzyżował plany Lecha Wałęsy w jego biegu do Belwederu. Tak bowiem, w dniu 27 września 1990, Sejm wprowadził poprawkę do Konstytucji, w myśl której Prezydenta nie wybiera już Zgromadzenie Narodowe, jak to przewidywała poprawka do Konstytucji z 7 kwietnia 1989 r., kiedy to reaktwowano urząd prezydencki, ale

poprawkę reaktywującą istniejący przed wojną Senat.

Przy tej okazji należy koniecznie dodać, że działo się to tuż po zakończeniu negocjacji "okrągłego stołu", gdzie rządząca wówczas PZPR postanowiła w jakimś stopniu podzielić się władzą z tzw. konstruktywną opozycją.

Jakie wówczas plany miała PZPR co do owego podziału pracy — jeszcze nie wiadomo. Wygląda jednak na to, że bardzo zrecznie zabezpieczono sobie kontrolę nad krajem poprzez rządy "sejmowo-prezydenckie", albo odwrotnie, gdzie PZPR miałaby głos decydujący. Urząd prezydencki miał pozostać w rękach PZPR, zaś Sejm, jeśli liczyć ówczesnych sojuszników PZPR, miał też pozostać pod kontrolą partii.

Jednakże, że względów nie całkiem jasnych, rządy te ujęto w zapisie konstytucyjnym, głównie w Artykule XXXII, w taki sposób, że właściwie nie jest jasne co wolno Prezydentowi i Sejmowi, a co nie wolno. Niejasność ta dotyczy przede wszystkim uprawnień prezydenckich. Przy założeniu, że Sejm i Prezydent wykonywałyby polecenia partii komunistycznej, sprawa byłaby względnie prosta. Decyzje prezydenckie byłyby bowiem przez Sejm zatwierdzane bez żadnych kłopotów i odwrotnie — Prezydent nie zakładałby veto w stosunku do uchwał sejmowych.

Sprawa się jednak komplikuje w sytuacji, gdy Prezydentem zostaje człowiek spoza byleży i obecnej partii komunistycznej,

wiadomo co ona jeszcze oznacza).

Sprawę ową należy omówić bardziej szczegółowo, gdyż w ferworze kampanii wyborów prezydenckich zagubiła się ona niemal całkowicie, a jest to sprawa wielce istotna.

Otóż zgodnie z Art. XXXII Konstytucji, Prezydent jest "najwyższym przedstawicielem Państwa Polskiego" w sprawach stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Jednakże omawiany Artykuł jest niezbyt jasny i stwarza możliwość różnej jego interpretacji, z niekorzyścią dla Prezydenta, jeśli Sejm, czy Trybunał Stanu, chciałyby skomplikować mu życie.

Tak np. omawiany Artykuł stwierdza m. in. że Prezydent czuwa nad przestrzeganiem "międzynarodowych sojuszków politycznych i wojskowych". Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, żeby zgadnąć o co tu chodzi, a chodzi o sojusz z ZSRR, zarówno ten dwustronny, jak również w ramach Układu Warszawskiego.

Innymi słowy, Prezydent Wałęsa może spotkać się z zarzutem Sejmu, że działalnością swoją działa na szkodę omawianego sojuszu, zwłaszcza jeśli ZSRR zacząłby mówić coś na ten temat... Aby uniknąć takiego zarzutu, Prezydent Wałęsa nie może więc nic takiego uczynić, co mogłoby służyć za powód do oskarżenia go o pogwałcenie Konstytucji...

Co więcej, obecny Prezydent jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych oraz z urzędu jest także Przewodniczącym Komitetu Obrony Kraju, który zajmuje się sprawami zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa kraju, a tak na dobre właściwie wszystkim innym. KOK jest nie tylko instytucją wielce niedemokratyczną i utajnioną, ale także odpowiadającą za przestrzeganie wspomnianych sojuszków. Prezydent Wałęsa, jeśli zostanie jednym i drugim, może być zmuszony do trzymania języka za zębami, bo jeśli będzie za dużo mówił, to można go będzie oskarżyć właśnie o podkopywanie wspomnianych sojuszków... W takiej sytuacji może się do niego dobrać

uzupełniona została w międzyczasie pewnymi poprawkami, choć niektóre z nich potem wyeliminowano, to jednakże jest to Konstytucja nie odpowiadająca duchowi "nowych czasów" (choć jeszcze wiadomo czym są te nowe czasy...).

Lech Wałęsa, jak wynikało to z wypowiedzi jednego z jego najbliższych współpracowników, senatora Jarosława Kaczyńskiego, zamierzał początkowo ubiegać się o stanowisko "Tymczasowego Prezydenta", którego wybrałoby, podobnie jak miało to miejsce z Wojciechem Jaruzelskim, Zgromadzenie Narodowe. Gdyby do tego doszło, to w następnej kolejności odbyłyby się wolne wybory do Zgromadzenie Narodowe, bo tamte z czerwca 1989 r. w pełni wolnymi wyborami nie były (Sejm w dwóch trzecich był mianowany), zaś nowe Zgromadzenie Narodowe uchwaliliby nową Konstytucję. Ta ostatnia sprawa jest dodatkowo dlatęgo, że określiłaby ona jasno uprawnienia Prezydenta, gdyż obecna Konstytucja gmatwa sprawę znakomicie.

Co więcej, Lech Wałęsa, nie bez racji zresztą, chciał zmusić Wojciecha Jaruzelskiego do przedwczesnej rezygnacji z funkcji prezydenckiej i to bez żadnych warunków wstępnych.

Wałęsa nie może sobie pozwolić, wiele świadczy o tym, że Sejm bardzo chytrze pokrzyżował plany Lecha Wałęsy w jego biegu do Belwederu. Tak bowiem, w dniu 27 września 1990, Sejm wprowadził poprawkę do Konstytucji, w myśl której Prezydenta nie wybiera już Zgromadzenie Narodowe, jak to przewidywała poprawka do Konstytucji z 7 kwietnia 1989 r., kiedy to reaktywowano urząd prezydencki, ale wybierany ma być w wyborach powszechnych...

W ten sposób odwrócono porządek rzeczy i zamiast "Tymczasowego Prezydenta", wolnych wyborów parlamentarnych, uchwalenia nowej Konstytucji i wybrania "normalnego" Prezydenta, sprawy zaczęły się toczyć od końca. Co więcej, jeden z posłów b. PZPR zaproponował nawet, choć wniosek upadł, że Prezydenta wybranego w wyborach powszechnych będzie się uważać wtedy, gdy otrzyma on co najmniej połowę głosów uprawnionych do głosowania. Gdyby wniosek ten przyjęto, to Lech Wałęsa nie zostałby wybrany Prezydentem, gdyż ani 25 listopada, ani 9 grudnia, nie miał on za sobą połowy omawianych głosów... Wygląda więc na to, że liczone się z tym, iż Lech Wałęsa może przegrać tak pomyślane wybory i tym samym ulegnie kompromitacji w oczach narodu i świata.

W ostateczności Lech Wałęsa został wybrany Prezydentem RP, co prawda dopiero za drugim podejściem i głosami mniejszości narodu, ale liczy się przecież efekt końcowy.

Niemniej jednak, Lech Wałęsa ma mało powodów do radości, gdyż dopiero teraz może się okazać jak bardzo będzie miał trudne życie jako Prezydent i to właśnie ze względu na wspomniane ramy prawne stworzone przez obecnie obowiązującą Konstytucję.

W tym miejscu należy dokonać dygresji. Jak już wspominałem, Konstytucję w dość istotny sposób zmieniono uchwałą sejmową z 7 kwietnia 1989 r. Chodzi tu o poprawkę reaktywującą istniejący przed wojną i w latach 1945-1952 urząd prezydencki oraz

założeniu, że Sejm i Prezydent bykonywaliby polecenia partii komunistycznej, sprawa byłaby względnie prosta. Decyzje prezydenckie byłyby bowiem przez Sejm zatwierdzane bez żadnych kłopotów i odwrotnie — Prezydent nie zakładałby veto w stosunku do uchwał sejmowych.

Sprawa się jednak komplikuje w sytuacji, gdy Prezydentem zostaje człowiek spoza byłej i obecnej partii komunistycznej, a jego harmonijna współpraca z Sejmem jest więcej niż problematyczna.

Tak właśnie wydaje się być z Lechem Wałęsą jako Prezydentem oraz Sejmem o przewadze "mianowańców".

Sprawę warto omówić bardziej szczegółowo, gdyż nie jest wykluczone, że da ona znać o sobie i to w sposób dramatyczny.

A więc, co konkretnie wolno, a co nie wolno Prezydentowi w ramach obowiązującej Konstytucji?

Na pierwszy rzut oka, Prezydent może bardzo wiele. Ale jednocześnie niejasność jego konstytucyjnych uprawnień i potencjalna możliwość jego konfliktu z Sejmem — może doprowadzić do sparalizowania działalności prezydenckiej, a nawet jej przedterminowego przerwania (Senat jest mniej ważny i w dodatku w rękach Solidarności, choć dziś nie bardzo

właściwie wszystkim innym. KOK jest nie tylko instytucją wielce niedemokratyczną i utajnioną, ale także odpowiadającą za przestrzeganie wspomnianych spojuszów. Prezydent Wałęsa, jeśli zostanie jednym i drugim, może być zmuszony do trzymania języka za zębami, bo jeśli będzie za dużo mówił, to można go będzie oskarżyć właśnie o podkopywanie wspomnianych sojuszów... W takiej sytuacji może się do niego dobrać nie tylko Sejm w istniejącym składzie, ale nawet wojsko, nad którym Solidarność nie ma przecież żadnej kontroli i to mimo dwóch swoich cywilnych wiceministrów obrony narodowej.

Prezydent ma też prawo wypowiedzania wojny, ogłaszania stanu wojennego i stanu wyjątkowego.

Co się tyczy pierwszych dwóch uprawnień, to mają one zastawanie wyłącznie w odniesieniu do zagrożenia z zewnątrz. Natomiast co się tyczy stanu wyjątkowego, to ogłoszenie jego, na całym lub tylko części terytorium Polski, podlega jednakże znacznym ograniczeniom. Nie tylko stan wyjątkowy nie może być bezterminowy, ale nie może być on ogłoszony przez Prezydenta w momencie trwających prac Sejmu (wówczas uchwałą o stanie wyjątkowym podejmuje Sejm). Co więcej, gdyby nawet Sejm miał przerwę, to ani on,

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

CHRISTMAS SEASON GREETINGS
WESOŁYCH ŚWIĄT to ALL!

HAPPY HOLIDAYS
WESOŁYCH I SZCZĘŚLIWYCH ŚWIĄT to all from

ROSKA
PHARMACY

2235 Church St., Stevens Point, WI
Tel: 344-5929



ANALIZY I OPINIE

ani Senat, nie mogą być rozwiązane w czasie trwania stanu wyjątkowego, ani też Prezydent nie może zmienić Konstytucji.

Sprawa ta jest o tyle ważna, że gdyby obecny Sejm odmówił przedterminowego rozwiązania się, jako że kadencja jego może trwać jeszcze do połowy 1993 r., to Prezydent Wałęsa nie będzie mógł uciec się do stanu wyjątkowego jako "przyśpieszacza" skracającego jego kadencję.

Ale na tym nie koniec. Konstytucja uprawnia co prawda Prezydenta do mianowania premiera i prezesa Narodowego Banku Polskiego, ale jego decyzja musi być zatwierdzona przez Sejm. W chwili pisania niniejszego artykułu (14 grudnia), nie jest jeszcze wiadomo komu Prezydent Wałęsa poleci misję stworzenia nowego rządu, ale nie jest wykluczone, że jego decyzja może być zakwestionowana przez Sejm. Jeśli nie stanie się to natychmiast, to może stać się potem, co może skomplikować "rządy prezydenckie" Lecha Wałęsy.

Zresztą komplikacje takie, dzięki niejasnym zapisom konstytucyjnym, nie kończą się na tym.

Tak np. Prezydent ma prawo zwoływać i przewodniczyć sesjom Rady Ministrów. Nie wiem kto będzie premierem, ale przy temperamencie Prezydenta Wałęsy i mającego swoje zdanie premierze — konflikt między obu jest więcej niż pewny...

Co więcej, Prezydent ma też prawo powoływania "ministrów stanu" w swoim gabinecie, co zresztą czynił już Wojciech Jaruzelski, ale ministrów tych było mało i ostatnio siedzieli cicho. Inaczej jednak może być z Prezydentem Wałęsą, który z ministrów takich może utworzyć dosłownie drugi rząd, co w prostej linii prowadzić będzie do konfliktu z Radą Ministrów. Miejmy nadzieję, że tak nie będzie, ale kto może temu zaręczyć?

Ciągle jeszcze nie powiedziałem jednak o sprawie najważniejszej, gdyż zostawiłem ją celowo na koniec.

Otóż Lech Wałęsa, jeszcze przed oficjalnym zgłoszeniem swojej kandydatury na urząd prezydencki, mówił ciągle o rządzeniu "dekretami", coś na wzór rządów Gorbaczowa. Różnica jednak polega na tym, że obecna Konstytucja RP w ogóle nie przewiduje żadnych dekretów prezydenckich! Prezydent może co prawda wydawać różne zarządzenia i rozporządzenia, ale w ramach już istniejących praw, zaś sam nie może ich stwarzać.

Tak np. Prezydent może zarządzić wybory do Zgromadzenia Narodowego, ale nie przed upłynięciem jego kadencji. Jeśli obecny Sejm nie zechce się sam przed czasem rozwiązać, to Prezydent Wałęsa go nie rozwiąże.

Chyba, że będzie miał następujące powody:

— Sejm nie zatwierdził ukonstytuowanego rządu w ciągu trzech miesięcy;

— Sejm nie uchwalił budżetu państwowego w ciągu ustawowego okresu trzech miesięcy;

— Sejm utrudnia Prezydentowi sprawowanie funkcji przewidzianych w cytowanym powyżej Art. XXXII.

Nie potrzeba chyba wielkiej wyobraźni, żeby przewidzieć, iż Sejm może nie stworzyć tego rodzaju okazji Prezydentowi Wałęsie i stąd uniknie rozwiązania...

Ale jest i druga strona medalu, bo właśnie Sejm może dobrać się do Prezydenta.

Tak np. może on wykorzystać następujące po temu powody:

— zły stan zdrowia Prezydenta;

— pogwałcenie Konstytucji przez

Prezydenta (co prowadzi wtedy do powstania go przed Trybunałem Stanu).

Sięgnięcie do jednego, czy nawet obu powodów przez Sejm, jest w określonej sytuacji bardzo możliwe i Prezydent Wałęsa musi naprawdę uważać, żeby "nie podłożyć się" nieprzyjaznemu mu Sejmowi...

Krótko mówiąc, albo sam Lech Wałęsa przez swoją nieuwagę, albo jakieś inne tajemnicze siły sprawcze, stworzyły sytuację diametralnie inną, niż na to się początkowo zanosilo i nie jest teraz pewne co z tego może wyniknąć. Niespodzianki są bowiem w Polsce na porządku dziennym. Sam Lech Wałęsa był kiedyś niespodzianką dla Polski i świata, podobnie jak taką niespodzianką był Stanisław Tymiński i kto wie jakie niespodzianki nas jeszcze czekają...

Na tym jednak nie koniec. Jak wiadomo, Lech Wałęsa zrezygnował w dniu 12 grudnia z funkcji przewodniczącego Solidarności. Inaczej być jednak nie mogło, pomijając już fakt, że nikt nie wie czym dzisiaj jest Solidarność. Ale sprawa jest o tyle ważna, że odrywając się od Solidarności, Prezydent Wałęsa nie ma już więcej politycznej bazy swojej władzy. Ani Porozumienie Centrum, ani nawet Komitet Obywatelski, nie są koherentną siłą polityczną, zaś inne koniunkturalne poparcia różnych grupki mieniących się partiami politycznymi — nie zasługują na większą uwagę.

Co więcej, sam Lech Wałęsa naopowiadał sporo na temat swoich rządów prezydenckich, a m. in. i o tym, że "prace papierkową" zredukuje wtedy dziesięciokrotnie...

Obawiam się, że tak nie będzie, a osobiście radziłbym Prezydentowi Wałęsie, żeby podsuwane "papierki" czytał uważnie, bo inaczej może znaleźć się w konflikcie z prawem... Zbyt wielu czyhać będzie na to, żeby ośmieszyć go i wyeliminować z życia politycznego właśnie w ten sposób. Zresztą nie do pomyślenia jest, żeby Prezydent nie zajmował się "papierkami". Samo podpisywanie różnych aktów prawnych, nomi-

Na koniec warto dodać jeszcze dwie i najistotniejsze uwagi w całej omawianej sprawie.

Co się tyczy pierwszej uwagi, to chodzi tu o sprawy ekonomiczne, wywołujące w kraju najwięcej emocji.

W swojej kampanii wyborczej Lech Wałęsa mówił na ten temat dużo, bardzo niejasno i w dodatku sam sobie przeczył. Co więcej, również jego najbliższe grono współpracowników, tj. z Porozumienia Centrum, Komitetu Obywatelskiego i grupy doradczej Andrzeja Micewskiego, ma też niezbyt jasne i w dodatku wzajemnie sprzeczne poglądy na omawianą sprawę. Lech Wałęsa z kolei nie wydaje się podzielać owych poglądów, a jego własny jest co najmniej nieczytelny.

Tego rodzaju sytuacja może być fatalna w skutkach i zdają sobie z tego sprawę "socjal-demokraci", czyli komuniści, o czym nawet piszą otwarcie w *Trybunie*.

Druga sprawa, to sytuacja w ZSRR. Po ostatnich telewizyjnych oświadczeniach marszałka Dimitrija Jazowa i szefa KGB Władimira Kriuczkowa, nie mówiąc już o zmianie kierownictwa ministerstwa spraw wewnętrznych i ostrych sformułowaniach ostatniego Plenum KC — zimnym wiatrem powiało od Kremla... Nie ulega żadnej wątpliwości, że jakakolwiek zmiana sytuacji w ZSRR na "twardy kurs" odbije się także echem w Polsce, a wielu dyszących zemstą tylko czeka na okazję rozliczeniową...

Wybór Lecha Wałęsy na Prezydenta RP, pomijając już zamysł i przebieg tego wydarzenia, może być startem do jego nowej, tym razem państwowej działalności. Miejmy nadzieję, że godnej wielkości naszego Narodu.

Ale nie jest też wykluczone, że Prezydentura stanie się finiszem działalności Lecha Wałęsy. Oby tylko był to finisz zwycięski, a nie zakończony upadkiem i znośnieniem z bieżni...

ANALIZY I OPINIE

Ciągle jeszcze nie powiedziałem jednak o sprawie najważniejszej, gdyż zostawiłem ją celowo na koniec.

Otóż Lech Wałęsa, jeszcze przed oficjalnym zgłoszeniem swojej kandydatury na urząd prezydencki, mówił ciągle o rządzeniu "dekretami", coś na wzór rządów Gorbaczowa. Różnica jednak polega na tym, że obecna Konstytucja RP w ogóle nie przewiduje żadnych dekretów prezydenckich! Prezydent może co prawda wydawać różne zarządzenia i rozporządzenia, ale w ramach już istniejących praw, zaś sam nie może ich stwarzać.

Tak np. Prezydent może zarządzić wybory do Zgromadzenia Narodowego, ale nie przed upłynięciem jego kadencji. Jeśli obecny Sejm nie zechce się sam przed czasem rozwiązać, to Prezydent Wałęsa go nie rozwiąże.

Chyba, że będzie miał następujące powody:

— Sejm nie zatwierdził ukonstytuowanego rządu w ciągu trzech miesięcy;

— Sejm nie uchwalił budżetu państwowego w ciągu ustawowego okresu trzech miesięcy;

— Sejm utrudnia Prezydentowi sprawowanie funkcji przewidzianych w cytowanym powyżej Art. XXXII.

Nie potrzeba chyba wielkiej wyobraźni, żeby przewidzieć, iż Sejm może nie stworzyć tego rodzaju okazji Prezydentowi Wałęsie i stąd uniknie rozwiązania...

Ale jest i druga strona medalu, bo właśnie Sejm może dobrać się do Prezydenta.

Tak np. może on wykorzystać następujące po temu powody:

— zły stan zdrowia Prezydenta;

— pogwałcenie Konstytucji przez

Prezydenta (co prowadzi wtedy do postawienia go przed Trybunałem Stanu).

Sięgnięcie do jednego, czy nawet obu powodów przez Sejm, jest w określonej sytuacji bardzo możliwe i Prezydent Wałęsa musi naprawdę uważać, żeby "nie podłożyć się" nieprzyjaznemu mu Sejmowi...

Krótko mówiąc, albo sam Lech Wałęsa przez swoją nieuwagę, albo jakieś inne tajemnicze siły sprawcze, stworzyły sytuację diametralnie inną, niż na to się początkowo zanosilo i nie jest teraz pewne co z tego może wyniknąć. Niespodzianką są bowiem w Polsce na porządku dziennym. Sam Lech Wałęsa był kiedyś niespodzianką dla Polski i świata, podobnie jak taką niespodzianką był Stanisław Tymiński i kto wie jakie niespodzianki nas jeszcze czekają...

Na tym jednak nie koniec. Jak wiadomo, Lech Wałęsa zrezygnował w dniu 12 grudnia z funkcji przewodniczącego Solidarności. Inaczej być jednak nie mogło, pomijając już fakt, że nikt nie wie czym dzisiaj jest Solidarność. Ale sprawa jest o tyle ważna, że odrywając się od Solidarności, Prezydent Wałęsa nie ma już więcej politycznej bazy swojej władzy. Ani Porozumienie Centrum, ani nawet Komitet Obywatelski, nie są koherentną siłą polityczną, zaś inne koniunkturalne poparcia różnych grupki mieniących się partiami politycznymi — nie zasługują na większą uwagę.

Co więcej, sam Lech Wałęsa naopowiadał sporo na temat swoich rządów prezydenckich, a m. in. i o tym, że "pracę papierkową" zredukuje wtedy dziesięciokrotnie...

Obawiam się, że tak nie będzie, a osobiście radziłbym Prezydentowi Wałęsie, żeby podsuwane "papierki" czytał uważnie, bo inaczej może znaleźć się w konflikcie z prawem... Zbyt wielu czyhać będzie na to, żeby ośmieszyć go i wyeliminować z życia politycznego właśnie w ten sposób. Zresztą nie do pomyślenia jest, żeby Prezydent nie zajmował się "papierkami". Samo podpisywanie różnych aktów prawnych, nominacji i szeregu innych decyzji jest nie do uniknięcia i na tym polega m. in. praca każdego Prezydenta, a Lech Wałęsa ma przecież ambicje być prezydentem szczególnie aktywnym. Jeśli myśli, że jego pogaduszki tu i ówdzie zamienią się w akty sprawcze, to jest niepoprawnym optymistą i gorzko się kiedyś rozczaruje swoją wizją spraw i świata...

Na koniec warto dodać jeszcze dwie i najistotniejsze uwagi w całej omawianej sprawie.

Co się tyczy pierwszej uwagi, to chodzi tu o sprawy ekonomiczne, wywołujące w kraju najwięcej emocji.

W swojej kampanii wyborczej Lech Wałęsa mówił na ten temat dużo, bardzo niejasno i w dodatku sam sobie przeczył. Co więcej, również jego najbliższe grono współpracowników, tj. z Porozumienia Centrum, Komitetu Obywatelskiego i grupy doradczej Andrzeja Micewskiego, ma też niezbyt jasne i w dodatku wzajemnie sprzeczne poglądy na omawianą sprawę. Lech Wałęsa z kolei nie wydaje się podzielać owych poglądów, a jego własny jest co najmniej nieczytelny.

Tego rodzaju sytuacja może być fatalna w skutkach i zdają sobie z tego sprawę "socjal-demokraci", czyli komuniści, o czym nawet piszą otwarcie w *Trybunie*.

Druga sprawa, to sytuacja w ZSRR. Po ostatnich telewizyjnych oświadczeniach marszałka Dimitrija Jazowa i szefa KGB Władimira Kriuczkowa, nie mówiąc już o zmianie kierownictwa ministerstwa spraw wewnętrznych i ostrych sformułowaniach ostatniego Plenum KC — zimnym wiatrem powiało od Kremla... Nie ulega żadnej wątpliwości, że jakkolwiek zmiana sytuacji w ZSRR na "twardy kurs" odbije się także echem w Polsce, a wielu dyszących zemstą tylko czeka na okazję rozliczeniową...

Wybór Lecha Wałęsy na Prezydenta RP, pomijając już zamysł i przebieg tego wydarzenia, może być startem do jego nowej, tym razem państwowej działalności. Miejmy nadzieję, że godnej wielkości naszego Narodu.

Ale nie jest też wykluczone, że Prezydentura stanie się finiszem działalności Lecha Wałęsy. Oby tylko był to finisz zwycięski, a nie zakończony upadkiem i znośnieniem z bieźni...

SPROSTOWANIE

Do artykułu Zdzisława Rurara pt. "Hydra" (Horyzonty Nr. 38) wkraśli się zasadniczy błąd. Liczba autorów podpisanych pod omawianym dokumentem "German Hegemony in Europe — a look into the future; A Position Paper on the future relations between the United States and Germany" winna być 87, a nie jak podano 7.